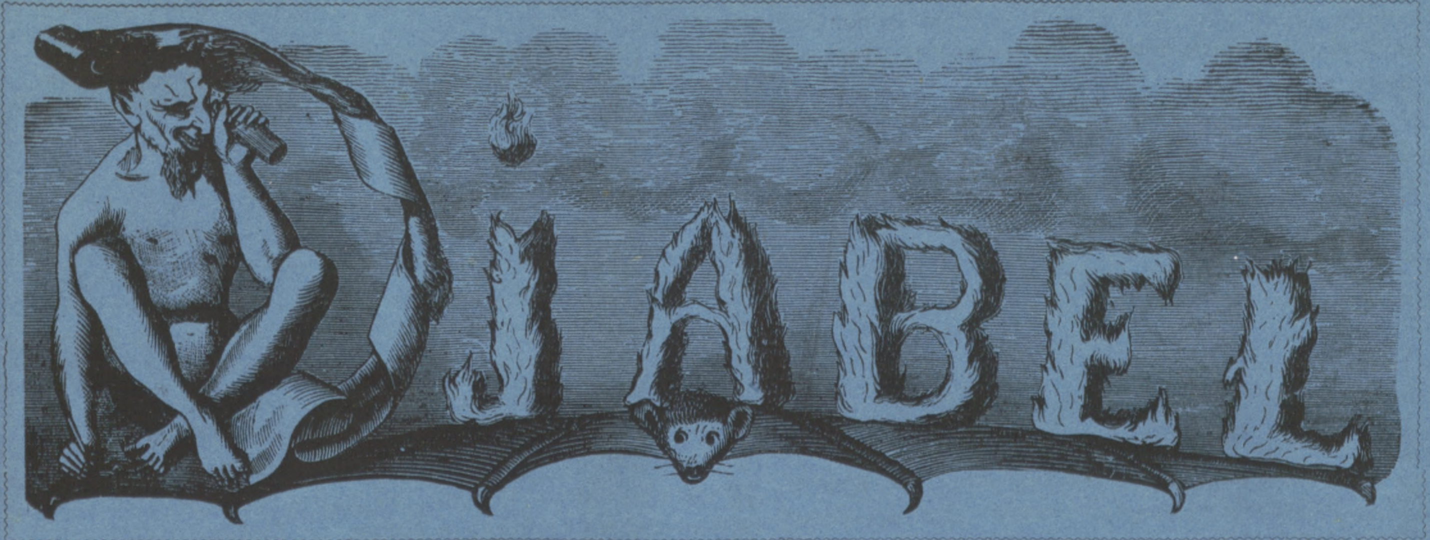
Rok III. Kraków, 22 lutego 1872. Nr. 64



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.
Redakcja przy ulicy Florjańskiéj pod numerem 363.
Rękopisma nie zwracają się.

Właściciel
Arkadjusz Kleczewski.

Prenumerata kwartalna.
w Austrji złr. 1. w W. Ks. Poznańskiém 25 sgr.
Numer pojedynczy 20 cent. Ogłoszenia po 10 cent.

Z powodu stuletniéj rocznicy *)

otrzymujemy następujące pismo:

Mnie wielce mościwy Panie Djable i Dobrodzieju!

Od pół wieku, jak żyję na świecie, pierwszy raz dopiero uczułem potrzebę bezpośredniego zetknięcia się z Waszecią; a uczułem ją tak gwałtownie, bo jako człowiek staréj daty rad uciekam się do gwałtownych środków, gdy grożącemu mi niebezpieczeństwu inaczéj zapobiedz nie mogę.

Posłuchaj, rozważ i bądź mi bezstronnym sędzią.

P. Zygmunt Miłkowski, którego z innéj strony szanuję i poważam, stawił się prawdziwie *jeżem* wobec naszéj wspólnéj ojczyzny, Galicji. Ot, wyobraź sobie, zachciało mu się, ni mniéj ni więcéj, z okazji *stuletniéj rocznicy,* opodatkować cały naród i nazywa to *„obowiązkiem obywatelskim“!*

Jako żywo! i mnie nie w ciemię bito, a choć od lat trzydziestu jestem obywatelem austrjackim, o takich obowiązkach ani przez sen nie pomyślałem. Płacić podatki i płacić je regularnie, żeby nie stracić schedy ojcowskiéj, a z nią i klejnotu szlacheckiego, to rozumiem jeszcze; ale żeby obywatel zmuszał swych braci, współobywateli, do nowych podatków, to troszkę za wiele, to pachnie nowatorstwem — komunizmem poprostu.

I.

Oświata ludowa — piękne słowo, przyznaję; ale od pewnego czasu tak mi trąbią o niéj na wszystkie strony, że już mi kością w gardle stanęła. Znam ja z doświadczenia tę chłopską oświatę; dobrze to wam miastowym gardłować za nią, wam, którym się zdaje, że chłop nasz, byle się nauczył czytać i pisać, to i poprzestanie na tém. — Gdyby tak było, no, pal go licho; niech zna pismo, nie da się oszukać żydowi; ale my tu rzecz tę inaczéj pojmujemy. — Ś. p. rodzic mój (Panie, świeć nad jego duszą!) miękkiego był serca i jakoś niedługo po r. 1846 założył we wsi szkółkę. Z początku szło jak po grudzie; ale kiedy jeden i drugi chłopak poduczył się trochę na książce, jużci chłopstwo zhardziało i nuż ich wysyłać do Krakowa. Ś. p. ojciec mój, zamiast im zabronić, jeszcze dopomagał. I cóż z tego wyszło? Pastuch Maciek został doktorem medycyny, a Jędrek, co gęsi pasał, sędzią, i na domiar nieszczęścia obaj osiedlili się w naszém mieście powiatowém, a ja, *bene natus* i *possessionatus,* muszę ich przyjmować w moim domu! Niech tak daléj pójdzie, to gdzie się obrócą nasze szlacheckie dzieci?... kto będzie uprawiał nasze zagony?... chyba sami pójdziemy za radłem i sochą!

Ale wracam do pana M. i jego projektu.

II.

Jużto szanownemu *Jeżowi* nikt dowcipu odmówić nie może; ale napisać dowcipną powieść a namówić kogoś dowcipem do postu, to inna rzecz. Pan M., żyjąc między Belgijczykami, zapomniał widać, że u nas ze żołądkiem niéma żartów. Chcesz aspan składki na cel narodowy, dam, byle się odczepić, *papiérek,* a nawet *piątkę* całą; toćto nie pierwszyzna dla nas! człeka i na *setkę* stanie, gdy tego potrzeba, ale już co żołądki nasze, to ani prośby ani rozkazu nie usłuchają.

Przypuściwszy jednak, że znajdą się między nami takie *ofiarne żołądki* (ja z góry zapowiadam, że mego do nich nie liczę), zobaczmy i my, jakie z *postu narodowego* osiągnęlibyśmy rezultaty.

*) Zob. *Kraj* nr. 40 z r. b.

Jakkolwiek nigdy nie uwierzę, żeby uczciwy człowiek mógł wyżyć za pięć centów przez cały dzień, dla zgodności jednak rachunku przyjmuję tę cenę jako normę.

Pan M. oblicza, że zabór pruski i austrjacki dostarczą takich postnych pięciocentówek najmniéj 6.000,000 sztuk.

Miljony to śliczna rzecz! zwłaszcza na papierze piszą się równie gładko jak pojedyncze jednostki; tylko czy pan M. zapomniał już o podobném obliczaniu przed dziewięciu laty?... Wszakże i wówczas czekaliśmy tylko hasła, żeby sześciu miljonami czapek zarzucić wroga i zgnieść go na miazgę. Hasło wydano, a miljony gdzie?...

Idę daléj. Łatwiéj ofiarować pięć centów niż głowę; przyjmując więc, że głowy nasze warte są przeciętnie dziesięćkroć więcéj, gotów jestem liczyć ochotników dziesięć razy więcéj niż w roku 1863. Rachunek łatwy, a ileż dziesiątek dziesiątków tysięcy zabraknie do owych 300,000 zła.?

A u mnie to tak: albo wszyscy zarówno albo nikt i ja nie.

III.

Zresztą dałbym już 25 centów, tj. za siebie, żonę i troje dzieci; tylko po cóż koniecznie mam pościć, a raczéj suszyć?!

„Nie przywdziewajmy żadnych oznak żałobnych; nie czyńmy żadnych manifestacji zewnętrznych“ — powiada pan M. A czyż może być większa oznaka żałoby, smutniejsza zewnętrzna manifestacja, jak wychudłe i zbladłe oblicza 6.000,000 ofiar siedmiodniowego postu?!

Siedm dni, brrrr! gdyby to jeszcze w wielki post, człekby sobie poradził jakoś; na nieszczęście pan Jéż, wyznaczając owe dni postne, zapomniał o innych obowiązkach obywatelskich:

dnia 24 czerwca moje imieniny, całe sąsiedztwo zjeżdża się do mnie z urzędu; czyż ja w taki dzień mogę pościć?

dnia 1 lipca posiedzenie rady powiatowéj i śniadanie u prezesa, to także *obowiązek obywatelski;*

dnia 8 lipca imieniny naszéj marszałkowéj, trwające przynajmniéj trzy dni;

dnia 15 lipca sute imieniny u posła naszego powiatu; — pytam się, czy prawy obywatel może usunąć się od udziału w takich uroczystościach?

dnia 22 i 29 lipca dziewczęta moje, Marja Magdalena i Serafina Zenobja, obchodzą uroczystość swoich patronek; dziewuchy lubią poskakać; trudno im odmówić téj przyjemności, zwłaszcza że mamy tu w okolicy kilku kawalerów, jak raz na mężów.

Pozostaje dzień 5 sierpnia... poniedziałek... po świętym Dominiku (w Wulce Brzozowéj)... ha, możeby i nie zaszkodziło przepościć, to czasem i zdrowiu służy... Nie, jak Boga kocham, nie mogę!... a toć to rocznica mojego ślubu... dałażby mi, dała, moja magnifika, gdybym taką uroczystość chciał uczcić postem!

Widzisz więc, dobrodzieju, że pomimo najszczerszych chęci ani myśleć w tym roku o poście.

IV.

Pan Miłkowski, jak i wy wszyscy teoretycy, lubi rozrządzać cudzą własnością. Powiada np., że *„budynek i książka znajdą się same“;* rozumiem ja dobrze, co to znaczy *„znajdą się same“*. Przyjdzie taki filantrop do właściciela większéj posiadłości i powie: „Obywatelu, daj budynek na szkołę; to twój obowiązek!“ A ja odpowiem mu: „Nie głupim, obywatelu! z dawnéj szkółki zrobiłem chléwiki i dobrze mi z tém. Chcecie składki szkolnéj dworskiéj 44 centy, to je bierzcie; a nie, to idźcie do djabła!“

A jaki użytek z owéj składki *postno-narodowéj!* aż włosy na głowie stają! Bakałarzowi, za to że siedzi w ciepłéj izbie z dzieciakami, 600 złr. jako dodatek do pensji! Jak mi Bóg miły, to rozbój czysty! Mój gajowy, co latem i zimą tłucze się całemi dniami jak pies po lesie, bierze tylko 60 papierków, a nikomu i przez myśl nie przeszło, żeby dlań zbierać *składki narodowe!*

V.

„Zaznaczmy— kończy pan M.—*stuletnią niewoli naszéj rocznicę czynem doniosłym!*

Na to zgoda! Zaznaczmy ją, tylko nie romansami, nie czułostkami, ale czémś pozytywniejszém. Pracujmy nad powiększeniem naszych majątków, zakładajmy banki, konsorcje, spółki akcyjne, podnieśmy dochód z propinacji, próbujmy wreszcie szczęścia na giełdzie; jedném słowem bogaćmy się, a bogactwo narodowe dając nam siłę i poczucie własnéj godności, przekona świat cały, że *„posiadamy wolę i sposoby bronienia się przeciwko świętokradzkim na* własność *naszą zamachom!“*

O, panie *T. T. Jeżu!* ty, który tak dobrze znałeś naszych *Praprapraprapradziadków*, jakże fałszywe przechowujesz pojęcia o ich *Praprapraprawnukach! — Sine ira*, ale wyznać muszę, że wolę już raczéj naszego Ujejskiego, śpiewającego nam w duchu narodowym:

„Więc czy chcemy, czy nie chcemy,
Czém być mamy, tém będziemy.“

Co wyraziwszy krótko i węzłowato,
piszę się Waszmość Pana Djabła
uniżonym
Jan Chrzciciel Wydrwiwąs
herbu Odrowąż m. p.

Wola Szlachecka 20 lutego 1672.

Qui pro quo.

Skutkiem niewyjaśnionego dotąd nieporozumienia, artykuł humorystyczny rzucający pociski na dra Weigla, a napisany i przeznaczony do dzisiejszego numeru *Djabła*, umieszczony został w wczorajszym *Kraju*. Gdy brak czasu niedozwolił nam już na właściwéj drodze dochodzić prawa własności literackiéj — sam zaś artykuł odczytany w niewłaściwém miejscu, mógłby spowodować niewłaściwe pojmowanie przez czytelników *Kraju*, kwestji odwołania wikarjusza apostolskiego z Krakowa — czujemy się w obowiązku zwrócić uwagę czytającéj publiczności, iż wspomniony artykuł przyjąć należy z takiém namaszczeniem i w takiém pojęciu, jak gdyby znajdował się w *Djable*, zamiast zaś położonego pod nim podpisu:

„*W imieniu duchowieństwa krakowskiego*"
Ks. W. S.

przeczytać po prostu

Djabeł.

Korespondencje „Djabła".

Poznań 15 lutego.

Kochany Djable! Ks. K...., znany przywódca jezuitów poznańskich wyjechał ze Zosią do Homburga i przegrał 2000 talarów w *trente- et- quarante.* Miał on wszakże dobry cel na oku! Chciał uzbierany na klasztor grosz wygraną rozmnożyć, a Zosię zabrał ze sobą tylko dla tego, że, jak wiadomo, kobiety więcéj w grze szczęścia mają. Że zaś przegrał, nie jego w tem wina, ani Zosi; przegrana to przecież nieszczęście, co każdego spotkać może, nawet takiego co z djabłem się brata. Donoszę ci to kochany Djable, prosząc o łaskawą odpowiedź, czyś ty czasem nie przyczynił się do téj katastrofy *(Broń Boże! Przyp. Djab.)* Nie rób tego jednak na drugi raz, gdyż się niegodzi najlepszemu przyjacielowi stołka przystawiać. *(W imieniu wszystkich djabłów zaręczam, że strzedz i pilnować go będziemy, jak oka w głowie, parole d'honneur!* Przyp. Djab.)

Chełmża, Prusy Zachodnie.

Szanowny Djable! Za pośrednictwem twojém, bo ty się wszędzie wcisnąć umiesz (*? Przyp. Red.*) a każdego dnia i każdéj godziny powoływany jesteś nieustannie na wszystkie strony świata, chciałbym zapytać obywateli Prus zachodnich czem mianowicie tak im jest słodką *Danziger Zeitung*, *Allgemeine*, *Neue Preussische* i inne szwargotliwe *Zeitungi?* Gdyby można wiedzieć czém one wabią — że je tu w każdém domu znaleźć musi, tam nawet gdzie polskiéj niema gazety — gdyby to można wiedzieć, toby się użyło tej saméj przynęty w pismach polskich.

Zadaję tedy do konkursu rozwiązanie pytania, co nas głównie wabi do niemieckich Zeitungów, a mianowicie: czy łajania i obrzucanie błotem wszystkiego co polskie, urąganie z katolicyzmu i nawoływanie do obchodu rocznicy 1872 nie są przypadkiem tym urokiem??...

Barski.

Przypisek Redakcji Djabła.

Przed udzieleniem odpowiedzi należałoby zbadać poprzednio też samą kwestję co do stosunku obywateli galicyjskich z *Pressami* wiedeńskiemi — na zyskanie zaś popularności dla pism polskich, *Djabeł* jednę tylko widzi skuteczną przynętę, to jest aby wychodziły w języku.......niemieckim.

Ofiarność krakowska.

Pewien radca miasta Krakowa, nie mogąc się zgodzić na cenę ofiarowaną mu przez Radę miejską za sklepy w Sukiennicach będące jego własnością — w poczuciu ofiarności obywatelskiéj, postawił następne ultimatum: „albo całe Sukiennice przejdą na jego własność — albo też za sklepy swoje *nie weźmie nic.*" — Spodziewać się należy, że Rada miejska nie da się prześcignąć w wspaniałomyślności i.... odda Sukiennice panu radcy.



Hr. Furfancki. Co to właściwie znaczy grosz publiczny?

Dołęga. To jest grosz, co nie ma właściciela.

Hr. Furfancki. Aha, rozumiem teraz sprawę teatru poznańskiego.

Dołęga. Jak to?

Hr. Furfancki. Fundusz teatralny, jako grosz publiczny, nie miał właściciela, można więc było kupić zań grunt zupełnie nieprzydatny na teatr.

Dołęga. Rozumie się; w ten sposób przynajmniéj *swój* zarobił 10.000 talarów, a grosz publiczny znalazł właściciela.

Hr. Furf. Poradź mi, co mam zrobić z mojemi nowonarodzonemi bliźniętami: czy przyjąć do nich mamkę, czy też na wieś oddać, bo żona moja sama karmić nie może?

Dołęga. Ah, jakie ty masz jeszcze zastarzałe pojęcia! zasięgnij zdania swoich niemowląt; one najlepiéj przecież będą umiały osądzić, co jest dla nich pożyteczniejszem.

†

Przeniesienie znikomych szczątek

ś. p. RESURSY MIESZCZANSKIEJ

Obywatelki M. Krakowa,

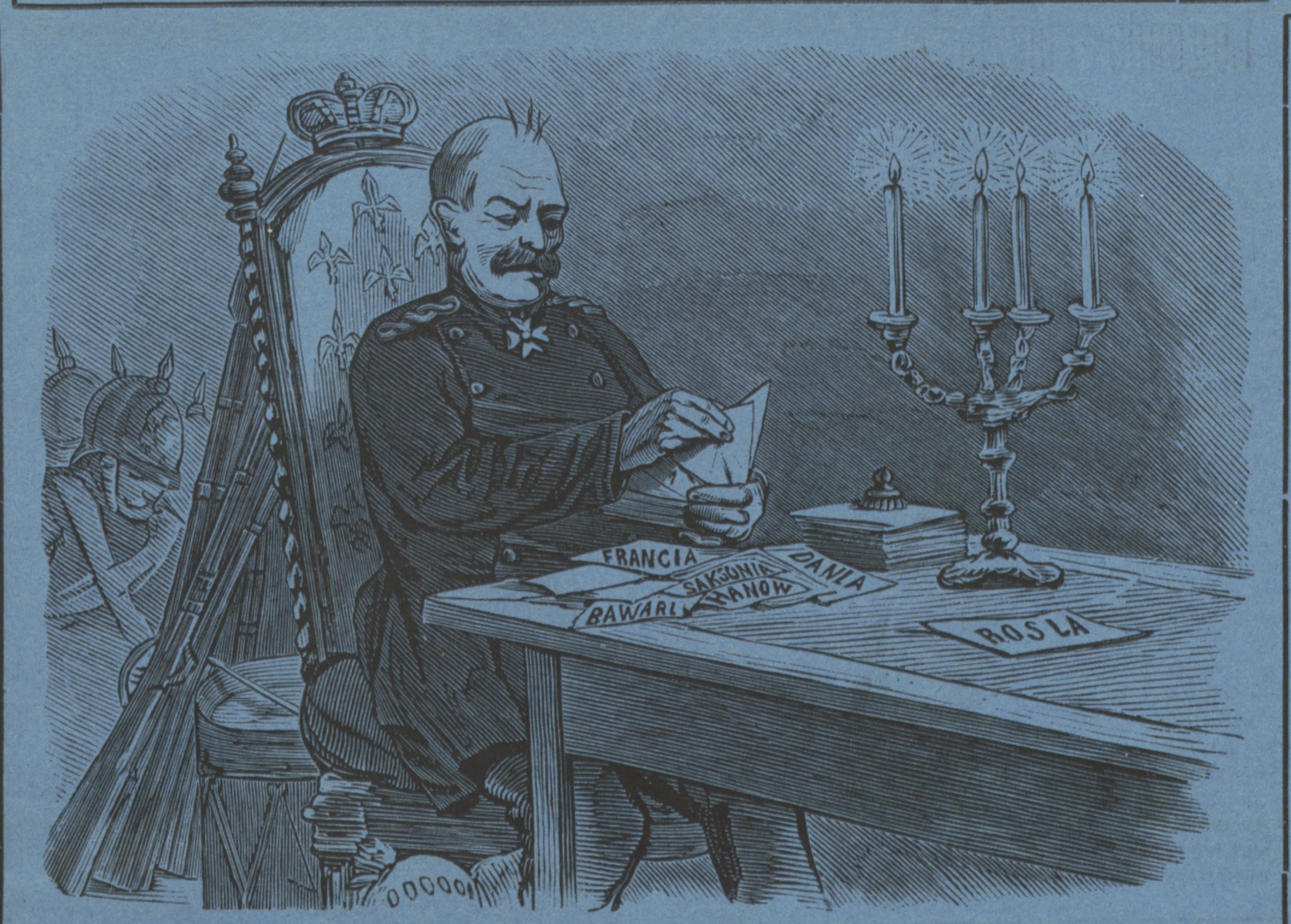
zgasłéj w kwiecie wieku po długiéj i ciężkiéj chorobie, a które nastąpić miało w zeszłą niedzielę z własnego lokalu wprost na tandetę; z powodu nieobecności głównych karawaniarzy odłożone być musiało do niedzieli następnéj.

Stroskani opiekunowie ś. p. nieboszczki zapraszają pozostałych Członków rozproszonéj, a niegdyś tak świetnéj rodziny, aby liczném zebraniem się złożyli ostatni hołd cieniom niewinnéj ofiary naszéj obywatelskiéj solidarności.



189

Delegat.
Już tak kręcę przez lat pięć.
Minister.
Nic nie szkodzi . . . kręć pan, kręć.
Delegat.
Lecz cóż z tego w końcu będzie?
Minister.
Póki jeszcze ja w urzędzie . . . .
Delegat.
Rezolucja nam przyznana? . . . . .
Minister.
Ot, gorączka zawsze z pana!
Rezolucja — w komitecie;
Może . . . kiedyś . . . ją weźmiecie.
Tu pilniejsze kręcim sprawy:
Dziś *wybory z konieczności,*
Dla wzmocnienia izb większości.
Delegat.
Nie chcę kręcić . . .
Minister.
Wolna wola.
Lecz drażliwa wasza rola;
Prawo sami uchwalimy,
Rezolucję odrzucimy.
Delegat.
Krzyk podniesiem. Kraj nasz cały
W opozycji rzędach stanie.
Minister.
Rozwiążemy sejm zuchwały,
A tam dalej — furda, panie.
Delegat.
Cała prasa się poruszy,
Ganić będzie wasze rządy.
Minister.
Nie usłyszą nagan uszy,
Gdy *przysięgłych* zniesiem *sądy.*
Delegat.
Cóż się zrobi z konstytucją?
Minister.
To, co z waszą rezolucją.
Delegat.
Rządy będą znamienite!
Minister.
O tém, potém . . . . kręćmy pytę.



Partja bezika. 190

TRAKTAT

o małżeństwie na słowo.

Nowella obyczajowa.

Skreślił

Cezar Cacko Ciuciukiewicz

członek własnego kółka familijnego i wielu innych towarzystw znajomych.

Ustawodawstwo obecne o małżeństwach, nie odpowiada bynajmniéj ustrojowi społecznemu, nie zadawalnia onegoż potrzeb; należy je przeto zastąpić innném, lub téż uzupełnić.

Małżeństwo zawiera się nietylko *myślą,* ale i *słowem* i *uczynkiem;* tu właśnie leży szkopuł, o który roztrąca się rozwój moralności i dobrobytu społecznego; ustawodawstwo bowiem, chociaż uważa małżeństwo jako kontrakt, z tendencyjnym wszakże uporem broni jego nierozwiązalności, to jest niedopuszcza *rozwodu.*

Rozwód tymczasem jest rzeczą niezbędną. W niedobraném n. p. małżeństwie, jeśli jedna strona nie dotrzymuje warunków w kościele ślubowanych, druga, *któréj ustrój duchowy potrzebuje zespolenia,* jakie tylko znaleźć można w połączeniu dwóch osób, czyż powinna być skazaną na dozgonne osamotnienie, stające się częstokroć zarodem grzechu, a w każdym razie nieodpowiednie przeznaczeniu, które Stwórca nadał rodzajowi ludzkiemu? Być zamężną, a nie mieć męża, to moralna tortura, *nie z rządzenia Opatrzności,* ale jako wypływ z chorobliwego organizmu.

„Żenić się bez perspektywy rozwodu — utrzymuje jeden z moich dobrych przyjaciół — to już wolę pozostać starym kawalerem“.

Według mojego zdania, byłoby to wpaść w drugą ostateczność; czy nielepiéj poszukać jakiego dogodnego *juste milieu?*

Prawo pisane nie dopuszcza rozwodów; aby więc uniknąć krępowania naszéj wolnéj woli, wyrzeknijmy się *czczéj formy* ślubowania przed kapłanem, a zawierajmy „m a ł ż e ń s t w a d o m n i e m a n e“ lub „m a ł ż e ń s t w a n a s ł o w o“.

Takiemu małżeństwu żadne prawo nie zabroni się rozwieść choćby nazajutrz po ślubie.

Związek *„na słowo“* nie jest bynajmniéj przeciwnym przypuszczalnéj woli Bożéj, bo obie strony, lękając się co chwila *rozwodu,* sumiennie muszą spełniać obowiązki małżeńskie, co nie zawsze zdarza się przy ślubach zawieranych przed ołtarzem, gdzie przyrzeczenia składają się jedynie *ze zwyczaju.* Tu zaś poświęca się *forma* małżeństwa, dla *rzeczywistości aktu.*

Proponowany związek wydawać się może niemoralnym, patrzącym się *przez pryzmat przesądów,* nie zgłębiającym istoty przedmiotu.

Niemoralnym!... miły Boże! czyż pod osłoną małżeńskiéj firmy nie spełniają się zdrożności i występki tysiąc razy niemoralniejsze? czy nie byłoby może moralniéj, gdyby państwo A. poszli do rozwodu, zamiast szukać wzajemnego zadowolenia po za domem? czy pan B. patrzałby przez szpary na spraw-

Legenda klasztorna.

Onego czasu był sobie wielebny ojciec Wszędziewściubski, pożądliwy przełożeństwa zakonu i nazwy głęboko uczonego, ale jako czystéj krwi galilejczyk, cierpiał oną chorobę, którą zowią księgowstrętem. Zamyślił się tedy w głębokościach myśli swéj jakoby zostać uczonym i przełożonym i rzekł: „Ażaliż przez patrzenie na księgi, nie można zostać uczonym? zaiste rzecz to możebna, bo i czytanie nie jest rzecz inna jeno patrzenie". Patrzył więc a patrzył, nadymając się wielce i o cudo! wielka nauka rozprężając się w drobném ciele, rozprężyła mu członki niektóre, odstające od głowy jego — ale inni wielebni ojcowie nie zdolni byli ocenić tak wielkiego animuszu i przełożonym go nie obrali.

Aż oto, przyszła wieść, że król pruski, przeszwarcowawszy się na cesarza niemieckiego, zostać ma katolikiem i pozwolić raczy, aby papież włożył koronę na jego c. k. głowę. Co usłyszawszy ojciec Wszędziewściubski, wziął kij pielgrzymi w rękę i poszedł do ziemi szląskiéj, która jest ziemią polską a judasze nazwali ją ziemią pruską. A wszedłszy do miasteczka, które zwą Katowice, ujrzał tam kościół stary i opuszczony. Ujrzawszy tedy, podniósł głos swój i mówił mieszkańcom miasteczka onego: „Ludzie dobroduszni i łatwowierni! weźcie i kupcie ten kościół, a ja w nim osiądę jako przełożony i rozmnażać wam będę zakon mój". Co słysząc dobrodzieje owi, wzięli i kupili stary kościół. I stało się, że kiedy wielebny ojciec wracał do swoich po pismo na przełożeństwo — przyszedł do miasteczka inny duchowny i w starym kościele założył sobie nową parafję, a nazwał ją od miejsca starokatolicką. Tak się skończyła próba druga i wielebny ojciec Wszędziewściubski po raz wtóry nie został przełożonym.

Trzeciego dnia, a było to rankiem w niedzielę mięsopustną, wysłał ojciec wielebny sługę klasztornego za posiłkiem duchowym. I przynosił mu ów sługa trzykroć po trzy pary kiełbasek parowych; a trzecia trójka par onych zawinięta była w gazetę bezbożną, trzykroć wyklętą, a w gazecie stało czarno na białém, że car-papież prawosławny robi układy tajemne z papieżem katolickim. Więc ojciec wielebny, który był wielce ciekawy, zjadłszy trzykroć po trzy pary kiełbasek, i uczuwszy błogość na sercu, wziął przed oczy swe gazetę wyklętą i odczytał co w niéj było o układach papieżowych. Czytając zaś, myślał o przełożeństwie, a myśląc wnet zrozumiał jasno, że car prawosławny chce zostać katolikiem, gwoli czego żąda katolickiego nabożeństwa na sposób moskiewski. I z odkrycia tego przyszła wielka radość na wielebnego ojca, gdyż oto przed oczyma jego duszy przesunęło się przełożeństwo w Petersburgu, a może i biskupstwo nawet — i młode i ładne moskiewki, które tak miło przerabiać będzie na dewotki!....

Zerwał się wielebny ojciec na równe nogi i pobiegł na ambonę i jął piorunować na polaków i wymyślać im że są buntownicy, komuniści, heretycy, a najgorszy, najheretyczniejszy z nich wszystkich jest Kraszewski... że wtenczas dopiero święte nastąpią czasy, gdy najmiłościwszy car ugruntuje wiarę rzymską, a heretyków i buntowników wymrozi na Sybirze...

Tak wielebny ojciec Wszędziewściubski rozpoczął po raz trzeci staranie o przełożeństwo zakonne.

Sit ei knut non levis!....

---

ki swojéj żony, albo czy pani C. potrzebowałaby taić się z miłością dla pana D., gdyby ich nie krępowała *nierozwiązalność* małżeństwa?

Niemoralnym!... więc to ma być niemoralném, że panna E. zawarła małżeństwo *domniemane* z panem F., że żyją z sobą w zgodzie i wychowują przykładnie dziatki?...

Ale nie rozdzierajmy zasłony rodzinnego pożycia! przytoczę tylko jeden przykład na dowód, że zniesienie rozwodów jest anomalją społeczną: Były w Krakowie dwie siostry; jedna z nich rozwiodła się jeszcze za błog. pamięci rządów Rzeczypospolitéj i wyszła powtórnie za mąż; druga, spóźniła się o rok tylko, a nie mogąc wobec nowych praw dostać rozwodu, połączyła się *w obec Boga* z innym mężczyzną, to jest zawarła *małżeństwo domniemane* i prowadziła takie same życie, moralne, jak jéj siostra, rozwiedziona i zamężna. Panowie obskuranci! czy szanując pierwszą z tych sióstr, można sumiennie potępić drugą, za to chyba, że nie przewidując zmiany ustawodawstwa, spóźniła się z rozwodem? Nie, zapewne! i Bóg sam, ile nam przypuszczać wolno, błogosławiąc związek porozwodowy jednéj, nie mógł odmówić swego błogosławieństwa i drugiéj siostrze, a to jedynie z tego powodu, że Rzplta Krakowska przestała istnieć.

W obec podobnych faktów zrzućmy z siebie kajdany tak zwanéj *przyzwoitości*, a unikając scyssji z kodeksem, starajmy się zaradzić wadliwości ustawodawstwa krajowego, zaprowadzając *małżeństwa domniemane* — niech one wżyją się w organizm społeczny, a głos przesądu umilknie.

Licząc na poparcie Ducha-*Czasu*, skreśliłem otwarcie myśl moją, w przekonaniu, że *małżeństwa domniemane* w niczém nie ustępują *małżeństwom bezwyznaniowym*, i jak tamte wybornie mogą się u nas zaaklimatyzować; znajdą się może jakie przeszkody chwilowe, lecz prawdziwa cywilizacja nie powinna uznawać potęgi przesądów, jako broni zużytéj i przestarzałéj.

Nie wątpię bynajmniéj, że spotka mnie los wszystkich wielkich wynalazców; ale chociaż miałbym być potępionym, chociażby mnie do szpitala św. Ducha odesłano, zawsze utrzymywać będę, iż *małżeństwo domniemane* jest jedném z lekarstw koniecznych w dzisiejszych chorobliwych stosunkach rodzinnych.

Sprawozdanie

Szkoły komedjantów w hotelu Wiedeńskim w Poznaniu.

Nie ulega najmniejszéj kwestji, że sztuka mydlenia oczu pospólstwu, wielki wpływ wywiera na losy narodu. Teatr, ta *jaskinia zgorszenia*, dopóki jest w ręku *narodowców*, staje się przeciwnie dźwignią postępu, jeśli kierują nim ludzie *wyświęceni*, wolni od wszelkich przesądów i mrzonek patrjotycznych. Pomijając już wybór sztuk, jakżeż delikatnego smaku potrzeba, aby przy rozdaniu ról komedjantom zachować ten sam rozdział na kasty, który w życiu prawdziwém jest podstawą dobrze uorganizowanéj społeczności. Role *hołoty* na scenie, np. w *Pochodzie z pochodniami*, tylko *hołota* odgrywać może — synom *familji* można się bawić w komedję, ale z *Wierzycielami*; to i w lepszym tonie — i zawczasu przyucza się młodzież konwiktu jezuickiego do ważnych zadań życia społecznego. Zaiste, szczęśliwa to myśl szanownego komedjantaprałata — i pewni będąc, że stanie się na téj drodze godnym współzawodnikiem p. Miłaszewskiego, życzymy mu tylko, aby, zapomniawszy o nieszczęśliwém *fiasco* w Homburgu, mógł z cesarzem Augustem zawołać przy końcu swego zawodu scenicznego: *„Dobrze odegrałem komedję!"* a następnie jednym susem dostać się do... kalendarza.

Wieczyste pomniki
języka bocheńskiego.

I. *Rozporządzenie Magistratu.* Pan N. N. przyjmie na kwaterę 1 pana officira od 13 pułku uhlanów i 10 konie ku zapłaceniu w Magistracie.

II. *Wezwanie.* Nr. 20. Do Pana Johana Gawlitsch loco Exoffo. Rada miejska porżyczyła Panu Kapitał z fónduszu szpitalnego w wysokości 200 złr. Kr. Magistrat wypowiada niniejszym porżeczkę tę i rząda zwrotu takowy. Wpięć lat od dnia dzisiejszygo masz Pan cały kapitał zapłacić.

(W skutek powyższego wezwania, p. Johann Gawlitsch udaje się z prośbą uprzejmą do pp. właścicieli ogrodów okolicznych, aby zechcieli dostarczyć mu odpowiednią ilość *porzeczek,* dla przesmarzenia ich na konfitury i zwrócenia w téj *wysokiéj* formie Kapitału *fónduszom* szpitalnym. Adres jak wyżéj, *loco Exoffo.)*

III. *Objaśnienie dla przejeżdżających przez Bochnie:* szynkarz (ważna w Bochni persona) nazywa się tu *wykonawca szynku;* strzelnica — *szystat;* linja kolei żelaznéj — *sztreka;* gimnazjum niższe — *untergimnazjum;* i t. d.

Korespondencja nie-Djabła.
(List przejęty na granicy.)

Prosto z Piekła.

Kochany Asmodeuszu! Przed odejściem poczty pospieszam donieść ci o małym skandaliku, jaki wydarzył się w tych dniach na naszym wszechpiekielnym dworze.

Wiesz zapewne, (bo to niezawodnie skutek twoich psich figlów), że najmiłościwszy nasz Belzebub djablo się rozkochał w młodéj czarownicy pannie ....w i korzystając z wzajemności, wymógł na niéj *rendez vous* o 10 wieczorem, w jéj czarującym buduarze. Jego Najciemniejsza Mość pod tym względem słynie z punktualności i jak zwykle stawił się w oznaczoną godzinę, rozumie się incognito. Przypadek mieć chciał, że cerber panny ....w (po waszemu szwajcar) który dawniéj służył tu w piekle za pomywacza kotłów, poznał Belzebuba natychmiast, ale w pierwszéj chwili odurzony tak radośném spotkaniem, nie zdążył złożyć mu winnego hołdu, kiedy Najciemniejszy był już na pierwszém piętrze. Chcąc więc błąd swój naprawić, cerber zwołuje całą swoją rodzinę, to jest żonę i czworo dzieci, przystrajają się wszyscy w świąteczne szaty, on sam wdziewa paradny mundur i z kagańcami w ręku stają szeregiem na schodach, oczekując powrotu Najciemniejszego. W pół godziny ukazał się rzeczywiście nasz Wszechmocarz na schodach, i nagle ogłuszony został cerberowskim sekstetem, który zaintonował mu na całe gardło: *„Boże, carja chrani!"* Belzebub skoczył w bok, jakby go kto święconą wodą pokropił, parsknął, czmychnął, a zamiast spodziewanéj nagrody za zręczną niespodziankę, echo przyniosło tylko zdumionym cerberowczykom, dość wyraźne słowa ....sy ....ny.

Nie powtarzaj tego nikomu, a przedewszystkiem nie wyjaw, że ci doniósł o tém twój piekielny kolega i podnóżek *Papifox.*

Łamigłówka Nr. 17.
(pomysłu Z. B.)

Chceszli wiedzieć, zkąd urosła
Krajowego całość posła?........
Cząstki, z jakich się on składa,
Skarby, jakie on posiada,
Zbierz — a wnet ci się odsłoni
Ten, co dobrze kraju broni.

Więc uważaj, dobrze licz:
Jest w nim *sowa, war* i *sicz,*
Konar, iskra, karcz i *china,*
Są *czworaki, kran* i *wina,*
Kosa, rocznik, ruski *car,*
Orsza, kaczor, kwas i *czar.*
Wrzos i *Rawicz, kocz, sikora,*
Znachor, warkocz, kir i *nora;*
Koncha, orkan, rosa, cis,
Charkow, krowa, Kars i *skiz.*
Wrzask i *sroka, skir* i *rok,*
Nos i *wrona, skon* i *sok.*
Potem jeszcze przejrzyj raz,
Znajdziesz: *koran, wosk* i *Czas.*
Jeszcze jeden zrobisz krok,
Spotkasz: *krosna, kosz* i *wzrok,*
A choć w żyłach posła gra:
Chan i *Aron, kos* i *kra* . . . .
Już nie powiem więcéj *nic* . . . . . .

Znaczenie Łamigłówki N. 16. — Narzeczony. Nagrodę *mogą* otrzymać: panna *Marja Mił.* z Krakowa i p. *Wiktorja Wierzbicka z wiankiem. Panna X.* z Krakowa, jako objawiająca skłonności do kłótni i sprzeczek małżeńskich *nagrody* otrzymać nie może.

Wiadomości literackie.

Tygodnika Mód Nr. 7 zawiera: Reklama przez Bronisława Łozińskiego. Korespondencja z Wiednia. Zapytanie. Wielki nieznajomy, obrazy z naszych czasów, prze J. I. Kraszewskiego, w dwóch tomach. Dombey i Syn, powieść w dwóch tomach, K. Dickensa. Pogadanka naukowa. Dodatek.

Kwartalnie w Krakowie złr. 3 c. 26 w Galicji z przesyłką złr. 3 c. 52.

Przyjaciela dzieci N. 7 zawiera: Nauka moralności. Biedny chłopczyk. Dziecięcy światek przez Adama Pługa. I. Modlitwa wieczorna. Kazimierz i Piotr zwani wielkimi. IV. Pierwsze prace obu monarchów. Doświadczenia ze światłem słońca. Zorza północna. Peru (z trzema rycinami). Wieści ze świata. Korespondencje. W dodatku: Opowiadanie o drugiej podróży Kr. Kolumba. II. Wyspy karaibskie (z drzeworytem). Co to namysł znaczy. Łódka na wodzie (wiersz). Ciasteczko francuzkie. Kaleka (bajki). Opowiadania z prawdziwych wydarzeń. Rozmowy z mamą.

(Kwartalnie w Krakowie 1 złr. c. 80 w Galicji z przesyłką złr. 2 c. 6.

WILHELM FENZ

poleca swój SKŁAD wszelkich towarów galanteryjnych jakoto:

Tac alpacca i lakierowanych, Cukierniczek, Lichtarzy, Klatek, Noży, Brzytew, Scyzoryków i Nożyczek

z fabryk angielskich i holenderskich,

Żelazek do prasowania, Młynków do kawy, Serwisików na ocet i oliwę, Łyżek stołowych i do kawy

z pagfongu, alpacca i chińskiego srebra.

ZNACZNY ZAPAS

Bawełny, Nici, Jedwabiu w różnych gatunkach, jakoteż Kołnierzyków, Kwiatów, Krawatek, Wstążek, Gazy, Krepy, Tiulów Tiulików, Blondyn i Illuzji, Perkali, Muślinów, oraz Pończoch, Skarpetek i Kaftaników flanelowych i bawełnianych,

Perfumerji, Pomad, Mydeł angielskich i francuzkich,

Prawdziwéj Wody kolońskiéj oraz **Grzebieni, Szczotek** do **zębów** i **paznokci w wszystkich gatunkach, Plaidów angielskich, Rzemienie do tychże, Portemonnetek, Necessairów podróżnych i na robotę, Torbeczek damskich oraz wszelkich przyborów do podróży, jako to:**

Kufrów, Kufereczków ręcznych i Torb skórzanych i Water Proof,

HERBATY CHIŃSKIEJ

SAMOWARÓW ROSYJSKICH i CZAJNIKÓW Z ANGIELSKIEGO METALU,

Kart do grania i zabawek dla dzieci,

Kaloszy wiedeńskich i petersburgskich, Storów do okien, Cerat na stoły i meble, Wielki Wybór wszystkich gatunków Jedwabiu, Nici i Igieł do maszyn do szycia.

Wielki skład nasion

kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z pierwszych i pewnych źródeł.

Obstalunki zamiejscowe uskuteczniają się najspiesznéj i najpunktualniéj.

Tygodnik Wielkopolski

Rozpowszechnienie naszego pisma nietylko w obrębie W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich ale w Galicji i za granicą, świadczące o współczuciu **polskiego** ogółu dla zasad postępowych, którym Tygodnik Wielkopolski służy, wkłada na nas stanowczy obowiązek rozszerzenia ram jego i pomnożenia sił do tak pożytecznéj a wdzięcznéj pracy.

Połączenie się z **Sobótką** zniewala nas do uwzględnienia działu belletrystycznego oraz do zamieszczania rozpraw popularnonaukowych, przeznaczonych dla szerszego jak dotąd koła czytelników.

W celu tym nowe otworzymy w piśmie działy i wzmocnieni świeżemi siłami **pierwszorzędnych autorów** z Nowym Rokiem w szerszym zakresie i większych rozmiarach prowadzić będziemy rozpoczętą przed rokiem pracę.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 talara czyli 1 złr. 50 cent. wal. austr.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i księgarniach.

Redakcja Tygodnika Wielkopolskiego.

Zakład fotograficzny

WALER. RZEWUSKIEGO

w Krakowie.

Wesoła, Ul. Podwale Nr. 27 lit. B. (przy plantacjach naprzeciw Resursy Niemieckiéj)

wykonywa

portrety fotograficzne

bez względu na pogodę

po następujących cenach:

Tuzin fotografij w formacie karty wizytowéj, w oświetleniu zwykłém lub rembrandtowskiem, w popiersiu lub w całéj figurze **złr. 5.**

Następny tuzin złr. 4.

Pół tuzina takichże fotografij złr. 3.

Matryce przechowuje się dwa lata.

Zakład obecnie jest w posiadaniu **kilkunastu tysięcy matryc** (poczawszy od r. 1863 aż do ostatnich czasów) które **tylko do l Lipca 1872 zachowane będą.** — Osoby życzące sobie mieć kopje tychże, zechcą jednę fotografję przysłać na pokaz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Stanisław Strzeszyński. Czcionkami drukarni „Kraju“ pod zarząd. St. Gralichowskiego.